

# PARTIA LISTY PISZE... EPISTOLARNA TWÓRCZOŚĆ PROPAGANDYSTÓW Z KC

W Polsce „ludowej” – tak jak w innych państwach komunistycznych – nie uznawano żadnej formy dialogu, która nie byłaby w pełni kontrolowana przez partię

dr Rafał Opulski  
Oddział IPN w Krakowie

Listy są od wieków formą komunikacji między społeczeństwem a władzą, pełniąc ważne – także dla rządzących – funkcje, np. informacyjną, stabilizacyjną, czy perswazyjną. Wykorzystywano je we wszystkich państwach tzw. bloku wschodniego.

W Polsce „ludowej” – tak jak w innych państwach komunistycznych – nie uznawano żadnej formy dialogu, która nie byłaby w pełni kontrolowana przez partię. W centralnych organach władzy istniały komórki odpowiedzialne za „rozpatrywanie i załatwianie skarg i zażaleń ludzi pracy” jak np. Biuro Listów i Inspekcji KC PZPR z lat 1950-1956, ale ich praca koncentrowała się na potrzebach wewnątrzpartyjnych. Upubliczniano jedynie tę korespondencję, która była użyteczna dla rządzących. Np. w czasie stalinowskiej audycji „Fala 49” prowadzonej przez propagandystów Stefana Martykę i Wandę Odolską odczytywano wybrane lub odpowiednio spreparowane listy. „Społeczeństwo w pełnej rozciągłości popierało politykę władz” – tak miał brzmieć oczekiwany przez partię przekaz.

Wszelka korespondencja wyrażająca sprzeciw wobec komunistycznego państwa: „list 34” z 1964 r., stustronicowy list do partii wystosowany przez Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego z 1965 r., czy różnorodne epistoły przeciwko planowanym zmianom w konstytucji PRL z połowy lat siedemdziesiątych spotykały się z kategorię odpowiedzią PZPR. Najostrzejsze reakcje władzy wywołał „list 34”, który – w przeciwieństwie do późniejszych protestów opozycjonistów z lat siedemdziesiątych – koncentrował się na sprawach kultury.

Upublicznienie na Zachodzie tego listu wywołało wściekłość Władysława Gomułki. Towarzysz „Wiesław” nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień, grzmiał na „gęgaczy” – jak Janusz Szpotański nazwał opozycjonistów tamtego czasu. W pierwszym odruchu kazał wszystkim podpisanym wręczyć paszporty, a następnie usunąć z kraju.



Spotkanie aktywu w Urzędzie Rady Ministrów, lata 60.

Emocjonalna reakcja I Sekretarza była uzasadniona z punktu widzenia władzy: nagłośnienie w zachodnich mediach listu intelektualistów psuło świętowanie dwudziestolecia Polski „ludowej”. Ostatecznie nie wyrzucono literatów z Polski (Józef Cyrankiewicz miał przekonać Gomułkę, że taki krok wywołałby międzynarodowy skandal), ale odpowiedź władz była jedynie kwestią czasu. Partia zareagowała zarówno poprzez represje znane z pierwszych lat Polski „ludowej”, jak i uruchomienie zawsze usłużnej maszyny propagandowej; maszyny, która w walce z wrogami partii tym razem wykorzystwała... listy.

## Początek wojny na listy

18 kwietnia 1964 r. ukazał się w „Timesie” apel 21 intelektualistów (w tym biografa Stalina, Alana Bullocka i autora „Ciemności w Południe”, Arthura Koestlera), którzy krytykowali sytuację uczonych i pisarzy w Polsce oraz wezwali władze PRL do zniesienia cenzury.

W odpowiedzi na tę „wrogą” publikację partia odpowiedziała podzieleniem środowiska skupionego wokół „listu 34”. 10 maja 1964 r. w oficjalnej prasie opublikowano „List do redaktora »Times’a«” (ukazał się w brytyjskim czasopiśmie 28 kwietnia tr.), w którym dziesięciu naukowców odcięło się od podpisanej przez siebie petycji. Posłużono się argumentem znanym dla autokratów wszelkiej maści: „to wewnętrzna sprawa państwa”. Wyrażono także ubolewanie, że „zorganizowana kampania przeciw naszemu krajowi” opierała się na „nieprawdziwych informacjach, ukazujących się zwłaszcza w prasie zachodniemieckiej oraz głoszonych przez radio »Wolna Europa«” (w ówczesnej propagandzie nazywano je „wrogimi ośrodkami dywersji ideologicznej przeciw PRL”). Dodano także, że „list 34” stanowił jakoby pretekst do „zorganizowania kampanii przeciwko naszemu krajowi”, a polscy intelektualiści mieli prawo wykładania i pu-

blikowania bez przeszkód swoich książek.

Przytoczone informacje były sprzeczne z faktami. Wystarczy wspomnieć, że cenzorzy wstrzymali publikację i planowane wypowiedzi publiczne m.in. Pawła Jasienicy, Stanisława Cata-Mackiewicza, Jerzego Andrzejewskiego, Antoniego Słonimskiego. Tzw. warszawska ulica wiedziała jednak swoje. O Słonimskim krążył w stolicy okolicznościowy wierszyk: „Z matki obcej, krew jego dawne bohaterów/A imię jego... trzydzieści i cztery”. Pod listem zgodnym z interesami partii widniały podpisy uznanych profesorów, m.in. Aleksandra Gieysztor, Juliana Krzyżanowskiego, Edwarda Lipińskiego, Władysława Tatarkiewicza i Kazimierza Wyki. Komentujący ich zachowanie Jerzy Giedroyc nie ukrywał rozczarowania w liście do Juliusza Mieroszewskiego: „Niespodzianką był list profesorów w »Timesie«. Jednak się załamali”. Profesorowie najprawdopodobniej zdecydowali się na taki krok obawia-

jąc się odsunięcia od pracy naukowej, co było powszechnie stosowaną represją w PRL wobec niepokornych uczonych.

## List popierający partię w list przeciwko partii

„List dziesięciu” nie oznaczał inspirowanej przez propagandystów z PZPR. W maju 1964 r. współpracownicy I Sekretarza zorganizowali akcję zbierania podpisów pod tzw. kontrlistem. Ważną rolę odegrała Egzekutywa Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Oddziale Warszawskim Związku Literatów Polskich (ZLP).

Kontrlist protestował przeciwko „uprawianej na łamach prasy zachodniej oraz na falach dywersyjnej rozgłośni radiowej Wolnej Europy zorganizowanej kampanii oczerniającej” PRL. Sugerowano także, że inspiracją do napisania „listu 34” była prowadzona na Zachodzie kampania przeciwko krajom tzw. demokracji ludowych. Pojawił się również argument, że sygnatariusze tego listu działali na rzecz „zagranicy”.

Był to kolejny przykład centralnego sterowania w Polsce „ludowej”, gdzie decyzje zapadały na najwyższych szczeblach władzy, a przedstawiano je jako oddolne, społeczne inicjatywy.

Trudno stwierdzić, żeby propozycja władz spotkała się z całkowitym poparciem wśród twórców. „Kontrlist” podpisało wszakże około sześciuset osób, ale ZLP liczył przecież prawie tysiąc członków. Wśród sygnatariuszy znalazły się nazwiska znane polskim czytelnikom, m.in. Roman Bratny, Józef Hen, Kazimiera Iłakowiczówna, Jan Brzechwa, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Putrament, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, czy Kazimierz Koźniewski. Ostatni z nich był świadkiem oskarżenia na procesie Melchiora Wańkowicza, czym zupełnie zaskoczył autora „Bitwy o Monte Cassino”.

Postawa autora „Piątki z ulicy Barskiej” była zresztą dość charakterystyczna dla dużej części środowiska twórców w PRL. Tak ją scharakteryzował Leopold Tyrmand w „Dzienniku 1954”: „Koźniewski na przykład tak się zaplątał w swej potrzebie aprobaty w to, co jest w nim potrzebą naturalną, co narzuconą, a co wywołaną przyzwyczajoną, w myśl której za dobrą zapłatę trzeba się odpowiednio cieszyć – że sam już nie wie dobrze, z czego ma się cieszyć, a z czego nie. Wobec tego cieszy się ze wszystkiego, wszystko aprobuje, wszystko wybiela”. Należy jednak przyznać, że niektórzy z sygnatariuszy kontrlistu zaangażowali się później w działalność opozycyjną.

Mimo usilnych nalegań władz większość sygnatariuszy „listu 34” odmówiło podpisania kontrlistu. Za sukces PZPR trudno uznać także to, że część literatów partyjnych nie spełniła oczekiwań rządzących. Wśród nich byli bracia Brandysowie, Tadeusz Konwicki, Stanisław Jerzy Lec, Witold Wirpsza, czy Witold Woroszyński.

Koszty ówczesnej sytuacji ponieśli także rządzący. Ekipa Gomułki bezpowrotnie straciła szansę na nawiązanie dialogu z elitą intelektualną Polski.